

„TY JESTEŚ PEŁNA ŁASKI”

ELEMENTY POBOŻNOŚCI MARYJNEJ

„Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia” — zdanie to, które nam przekazał św. Łukasz (1, 48), jest prorocstwem i zarazem zadaniem, które stoi przed Kościołem przez wszystkie czasy. Ta wypowiedź wzięta z *Magnificat*, z modlitwy uwielbienia, którą pod natchnieniem Ducha Świętego Maryja skierowała do Boga żywego, jest jednym z istotnych fundamentów chrześcijańskiej pobożności Maryjnej. Kościół niczego nie wymyślił nowego, kiedy zaczął oddawać cześć Maryi; nie spadł ze szczytów kultu jedyne Boga, aby oddać cześć człowiekowi. Czyń to, co czynić powinien i co od początku zostało mu powierzone. Kiedy św. Łukasz pisał ten tekst, żyło już drugie pokolenie chrześcijan, a do „pokolenia” Żydów dołączyło się „pokolenie” pogan, którzy też stali się Kościołem Jezusa Chrystusa. Wyrażenie „wszystkie pokolenia” zaczynało się napełniać historyczną rzeczywistością. Bez wątpienia, Ewangelista nie przekazałby prorocstwa Maryi, gdyby ono nie miało dla niego żadnego znaczenia lub wydawało się już spełnione. W swej Ewangelii chciał opisać dokładnie zdarzenia, „tak jak nam je przekazali ci, którzy od początku byli naocznymi świadkami i sługami słowa” (1, 1-2), aby dać chrześcijańskiej wierze, kroczącej przez świat, pewne i niezawodne wskazania¹.

Prorocstwo Maryi należało do tych elementów, które on przekazał „dokładnie” i które uważał za tak bardzo ważne, że umieścił je w swej Ewangelii. Fakt ten zakłada, że słowa te nie były bez pokrycia w rzeczywistości: dwa pierwsze rozdziały Ewangelii Łukaszowej pozwalają rozpoznać środowisko tradycji, w której wciąż była żywa pamięć o Maryi, w której Matka Pana była kochana i sławiona. Dają one do zrozumienia, że owo nie do końca jeszcze świadome zawołanie nieznaney kobiety: „Błogosławione łono, które Cię nosiło” (Łk 11, 27) nie utraciło swej aktualności, lecz —

¹ Por. F. Mussner, *Kathexes nel Prologo di Luca*, w: *Jesus und Paulus. Festschrift für W. G. Kümmel* (red. E. E. Ellis, E. Grässer), Göttingen 1975, s. 253-255.

zgodnie z głębszym rozumieniem podanym przez samego Jezusa — uzyskało formę czystsza i bardziej znacząca. Kaza też sądzić, że pozdrowienie Elżbiety: „Błogosławiona jesteś między niewiastami” (1, 42), o którym św. Łukasz pisze, że zostało wypowiedziane pod wpływem Ducha Świętego (1, 41), nie pozostało odo-sobnionym epizodem. Nieustanne oddawanie czci Maryi, przynaj-mniej w jednym z nurtów tradycji Kościoła pierwotnego, jest fundamentem opowiadań Łukaszowej Ewangelii dzieciństwa. Podkreślenie tych wypowiedzi w Ewangelii podnosi tę cześć odda-waną Maryi z prostego faktu do zadania, które staje przed Ko-ściołem wszystkich miejsc i wszystkich czasów.

Gdyby Kościół nie czcił Maryi, zaniedbywałby coś, co mu zo-stało nakazane. Oddaliłby się od słowa biblijnego, gdyby zamarła w nim pobożność Maryjna. W gruncie rzeczy bowiem nawet nie wielbiłby Boga we właściwy sposób, ponieważ poznajemy Go na pierwszym miejscu poprzez Jego stworzenie: „Albowiem od stwo-rzenia świata niewidzialne Jego przymioty — wiekuista Jego po-tęga oraz bóstwo — stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła” (Rz 1, 20). Z drugiej strony jednak poznajemy Boga bliżej za pośrednictwem historii ludzkiej, w której On zechciał być obecny. Podobnie jak natura człowieka ujawnia się w historii jego życia i w jego relacjach z innymi, tak też Bóg stał się widzialny w historii, w ludziach, za pośrednictwem których objawia się Jego byt tak dalece, że może On od nich brać swą nazwę i w nich może być rozpoznany: Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba. Poprzez relacje z ludźmi, za pośrednictwem ludzkich obliczy, Bóg objawił się i ukazał *swoje* oblicze. Nie będziemy oczywiście w stanie zo-baczyć Go — można by rzec — w Jego czystej postaci, pomijając twarze tych ludzkich obliczy: w takim przypadku mielibyśmy do czynienia z Bogiem wymyślonym przez nas samych i postawio-nym na miejscu Boga rzeczywistego; byłby to pyszny puryzm, który uważa własne idee za ważniejsze od czynów Bożych.

Ów wiersz z *Magnificat* pokazuje nam, że Maryja jest jedną z osób, które w sposób bardzo szczególny wchodzą w Imię Boże, do tego stopnia, iż nie oddajemy Mu właściwej czci, jeśli Ją po-mijamy. Gdybyśmy Ją odstawili na bok, zapomnielibyśmy o Nim coś, czego nie można zapomnieć. Lecz ściśle rzecz biorąc, co? Mo-glibyśmy od razu odpowiedzieć: Jego „macierzyństwo”, które w Matce Jego Syna objawia się w sposób bardziej czysty i bez-pośredni niż gdziekolwiek indziej.

Jest to jednak, naturalnie, jeszcze bardzo ogólne pojęcie. Abyś-my mogli czcić Maryję w sposób właściwy i tym sposobem też właściwie wielbić Boga, musimy posłuchać wszystkiego, co Pismo

święte i Tradycja mówią nam o Matce Pana, i rozważyć to w swym sercu. W tej krótkiej medytacji chciałbym jedynie pomóc na nowo przemyśleć niektóre słowa kluczowe, które przekazał nam św. Łukasz w swym niewyczerpanym opisie dzieciństwa Jezusa.

1. Maryja, Córa Syjonu — Matka wierzących

Zacznijmy od pozdrowienia Maryi przez anioła. Dla Łukasza jest to pierwotna komórka mariologii, którą Bóg zechciał przekazać nam przez swego posłańca, anioła Gabriela. Tłumacząc dosłownie, pozdrowienie to brzmi: „Raduj się Ty, Pełna Łaski. Pan jest z Tobą” (Łk 1, 28). Słowo „raduj się” na pierwszy rzut oka wydaje się niczym innym, jak formułą pozdrowienia, którą zazwyczaj się posługiwało w języku greckim, i dlatego tradycyjnie się je tłumaczy: „Pozdrawiam Cię” Umieszczona jednak na tle starotestamentalnym, formuła ta uzyskuje głębsze znaczenie, zauważamy bowiem, że występujące w niej słowo pojawia się cztery razy w greckim tekście Starego Testamentu, a w każdym z tych przypadków zawiera orędzie mesjańskiej radości: So 3, 14; Jl 2, 21; Za 9, 9; Lm 4, 21². Tym pozdrowieniem zaczyna się Ewangelia w sensie ścisłym; jej pierwszym słowem jest „radość” — nowa radość pochodząca od Boga, który przerywa, kruszy stary i bezgraniczny smutek świata. Maryja nie została pozdrowiona w jakikolwiek sposób; to, że Bóg pozdrawia Ją, a w niej oczekiwany Izrael, całą ludzkość, jest zaproszeniem do rozweselenia się w całej głębi swego jestestwa. Motywem naszego smutku jest kruchość naszego życia, bezsilność wobec ograniczoności, śmierci, cierpienia, zła, kłamstwa; nasze osamotnienie w świecie pełnym sprzeczności, w którym słabe przebłyski światła dobroci Bożej, przeciskające się przez jego szczeliny, są zwalczane przez moce ciemności, które albo atakują Boga, albo ukazują Go jako bezsilnego.

„Raduj się” — dlaczego Maryja może się radować w taki sposób? Odpowiedź zawiera się w słowach: „Pan jest z Tobą” Aby zrozumieć sens tego orędzia, musimy jeszcze raz odwołać się do tekstów starotestamentalnych, które stoją u jego podstaw, a zwię-

² Wskazał na to jako pierwszy S. Lyonnet w artykule *Chaire, kecharitomene*, „Biblica” 20 (1939) 131-141. Jego wnioski zostały przyjęte i rozwinięte przez R. Laurentina, *Struktur und Theologie der lukanischen Kinheitsgeschichte*, Stuttgart 1967, s. 75 nn. Aktualny stan dyskusji nad interpretacją „pozdrowienia anielskiego” przedstawia S. M. Iglesias, *Los evangelios de la infancia*, t. II, Madrid 1998, s. 149-160.

szcza do proroka Sofoniasza. Wszystkie one zawierają podwójną obietnicę skierowaną do Izraela, Córy Syjonu: Bóg przyjdzie jako Zbawiciel i z nim zamieszka. W dialogu anioła z Maryją pojawia się ta właśnie zapowiedź oraz jej podwójna konkretyzacja. To, o czym była mowa w proroctwie odnoszącym się do Córy Syjonu, obecnie jest zastosowane do Maryi: została Ona zrównana z Córami Syjonu, a nawet jest w swej osobie Córami Syjonu. Zgodnie z tym Jezus, którego ma zrodzić Maryja, jest zrównany z Jahwe, Bogiem żyjącym. Przyjście Jezusa jest przyjściem i zamieszkaniem samego Boga. On jest Zbawicielem — właśnie to oznacza imię Jezusa, które przyjmuje taki sens z samego serca obietnicy. René Laurentin pokazał w swej dokładnej analizie, w jaki sposób św. Łukasz pogłębił ten temat zamieszkiwania, posługując się subtelną grą słów: już w najstarszych tradycjach jest mowa o zamieszkaniu Boga „w łonie” Izraela — w Arce Przymierza. Obecnie to zamieszkiwanie „w łonie” Izraela w pełni się urzeczywistnia w Dziewicy z Nazaretu, która tym sposobem staje się Arką Przymierza. Na tej podstawie symbol Arki uzyskuje niesłychaną siłę rzeczywistości: Bóg przebywa w ciele ludzkim, które teraz staje się Jego mieszkaniem pośród dzieł stworzonych³.

Pozdrowienie anioła — serce mariologii, które nie zostało wymyślone przez ludzi — doprowadziło nas do jego podstaw teologicznych. Maryja została utożsamiona z Córami Syjonu, z ludem poślubionym przez Boga. Wszystko to, co w Piśmie świętym zostało wypowiedziane o Kościele (*ekklesia*), odnosi się także do Niej; i odwrotnie: tego, czym Kościół jest i powinien być, uczy się, patrząc konkretnie na Maryję. Ona jest jego zwierciadłem, czystym probierzem jego istnienia, ponieważ Ona cała znajduje się w probierzu Chrystusa i Boga, jest przez Niego „zamieszkiwana”. A w jakimże innym celu miałby istnieć Kościół, jeśli nie po to, by się stać mieszkaniem Boga w świecie? Bóg nie działa abstrakcyjnie. Jest Osobą. Także Kościół jest osobą. Im bardziej zaś my, każdy z nas z osobna, stajemy się osobą, osobą otwartą na przyjęcie Boga, Córami Syjonu, tym bardziej staniemy się jednością, a im bardziej jesteśmy Kościołem, tym bardziej Kościół jest samym sobą.

W taki sposób typologiczne utożsamienie Maryi z Syjonem prowadzi na bardzo głębokie poziomy. Ten rodzaj więzi między Starym i Nowym Testamentem jest czymś więcej niż tylko interesującą konstrukcją historyczną, za pomocą której Ewangelista łączy obietnicę z jej wypełnieniem, dokonując nowej interpre-

³ Por. R. Laurentin, dz. cyt., s. 79-82; S. M. Iglesias, dz. cyt., s. 183 nn.

tacji Starego Testamentu w świetle wydarzenia Chrystusa. Maryja jest uosobieniem Syjonu, a to oznacza, że przeżywa w pełni to, co się rozumie przez „Syjon”. Nie stanowi Ona zamkniętej osobowości, której leży na sercu oryginalność własnego „ja”. Nie chce być tylko tą jedyną osobą, która broni swego „ja” i go strzeże. Nie rozumie życia jako skarbcza rzeczy, które można by sobie przywłaszczyć i oddać do dyspozycji własnego „ja”. Wprost przeciwnie, żyje w taki sposób, że Bóg może Ją przeniknąć i w Niej zamieszkać. Żyje tak, iż staje się miejscem dla Boga. Żyje wspólnym życiem całej historii świętej, tak że wychodząc od Niej, można patrzeć na nas nie przez pryzmat ciasnego, ograniczonego „ja” pojedynczej i odizolowanej osoby, lecz w świetle całego prawdziwego Izraela. „Typologiczna tożsamość” jest rzeczywistością duchową, życiem przeżywanym w Duchu Pisma świętego; jest to zakorzenienie w wierze Ojców, a zarazem podniesienie do wielkości i bezmiaru przyszłych obietnic. W takim właśnie sensie autorzy biblijni raz po raz porównują sprawiedliwego do drzewa, którego korzenie czerpią wodę z żywych źródeł Przedwiecznego i którego gałęzie wznoszą się aż do nieba i chwytają jego światło.

Powróćmy jeszcze do pozdrowienia anioła. Nazywa on Maryję: „pełna łaski”. Grecki termin użyty na określenie łaski (*charis*) pochodzi z tego samego rdzenia językowego co słowa: radość (*chara*) i radować się (*chairein*)⁴. Zauważmy więc jeszcze raz, w inny sposób, ten sam kontekst, który spotkaliśmy już w konfrontacji tekstu ze Starym Testamentem. Radość wypływa z łaski. Radością przenikającą aż do głębi i trwałą może napęlić się ten, kto jest w łasce. I odwrotnie: łaska jest radością. Czym jest łaska? Pytanie to nabiera większego znaczenia, gdy rozważamy nasz tekst. W naszej myśli religijnej z pewnością urzeczowiliśmy stopniowo to pojęcie. Rozumiemy łaskę jako coś nadprzyrodzonego, co nosimy w duszy. A ponieważ nie odczuwamy zbyt jej obecności, a może nawet nie czujemy jej wcale, powoli stała się ona czymś nie zasługującym na większe zainteresowanie, pustym słowem ze specjalistycznego języka chrześcijańskiego, które już nie ma żadnego związku z rzeczywistością przeżywaną na co dzień. Tymczasem zaś łaska jest pojęciem relacyjnym: nie wyraża czegoś, co odnosi się do jakości naszego „ja”, lecz coś, co dotyczy więzi istniejącej między ja i ty, między Bogiem a człowiekiem. Dlatego słowa: „Ty jesteś pełna łaski” moglibyśmy przetłumaczyć też: Ty jesteś pełna Ducha Świętego. Ty jesteś w żywym związku z Bogiem. Piotr Lombard, od którego pochodzi podręcznik teologii

⁴ Por. H. Conzelmann, *Charis ktl*, w: TWNT, t. IX, s. 363-366.

używany powszechnie w Średniowieczu przez blisko trzysta lat, sformułował tezę, zgodnie z którą łaska i miłość są tym samym, tyle że miłością „jest Duch Święty”. Łaska w ścisłym i najgłębszym tego słowa znaczeniu nie jest czymś, co pochodzi od Boga, lecz jest samym Bogiem⁵. Odkupienie oznacza, że Bóg, w swym postępowaniu ściśle boskim w stosunku do nas, nie daje nic mniej, jak właśnie siebie samego. Darem Bożym jest sam Bóg, Ten, który jako Duch Święty tworzy wspólnotę z nami.

„Ty jesteś pełna łaski”. Oznacza to znowu, że Maryja jest osobą całkowicie otwartą, która otworzyła się na oścież, która oddała siebie w ręce Boga odważnie i bez reszty, nie lękając się o własny los. Oznacza to, że żyje Ona w pełni relacją i w relacji z Bogiem. Jest osobą, która słucha i modli się, osobą, której wrażliwość i dusza są czujne, nastawione na słuchanie wielu milczących rad Boga żywego. Jest osobą modlącą się, ukierunkowaną całkowicie na Boga, a przez to kochającą z oddaniem i szlachetnością prawdziwej miłości, jak również z niezawodną zdolnością poznania i z gotowością na cierpienie, które jest ściśle związane z miłością.

Św. Łukasz postanowił ukazać taki stan rzeczy, wychodząc także z wielu innych motywów. Swoim tak bardzo subtelnym sposobem, umieszczając w opisie serię aluzji, buduje w historii Maryi paralelizm między Abrahamem, ojcem wierzących, a Maryją, Matką wierzących⁶. Być w łasce oznacza być wierzącym.

⁵ Pietro Lombardo, *Sententiae* 1, dist. 17 c 1. Trzeba przyznać, że to bezpośrednie utożsamienie ze sobą miłości, łaski i Ducha Świętego zostało wówczas słusznie odrzucone przez wszystkich wielkich mistrzów scholastyki. Por. np. Bonawentura, *Commentario alle Sentenze*, I d. 17 do q 1; Tomasz z Akwinu, *Summa Teologiczna* II—II, q. 23, a. 2. Tymczasem jednak nie jest nie do przyjęcia idea łaski stworzonej: relacja — a tym bardziej relacja zachodząca między Bogiem a człowiekiem — nie pozostawia nietkniętym tego, kto w nią wchodzi. To, że ona w nim się pojawia i że staje się celem jego bytu, ujawnia ją jako prawdziwą relację. W słowach tych nie należy widzieć powrotu do Piotra Lombarda ani do św. Tomasza i Bonawentury, ani tym bardziej nie należy wchodzić w polemiki Reformacji, obracające się przeciwko łasce stworzonej, lecz powinno się raczej podkreślić wyraźnie istotowo relacyjny charakter łaski. Jeśli chodzi o obecny stan teologii katolickiej w tej kwestii, zob. J. Auer, *Das Evangelium der Gnade* (KKD V), Regensburg 1970, s. 156-159; H. Schauf, *M. J. Scheeben de inhabitatione Spiritus Sancti*, w: *M. J. Scheeben, teologo Cattolico d'ispirazione tomista*, Roma 1988, s. 237-249. Krótkie wzmianki na ten temat znajdują się także w nowej wersji francuskiej *Sumy Teologicznej*: Thomas d'Aquin, *Somme théologique* III, Paris 1985, s. 159 nn.

⁶ Por. R. Laurentin, dz. cyt., s. 98. Zob. także encyklikę Maryjną Jana Pawła II w wydaniu: *Maria — Gottes Ja zum Menschen*, Freiburg im Br. 1987; w moim wprowadzeniu zob. s. 117 n, a w komentarzu H. U. von Balthasara zob. s. 134 n.

Wiara zawiera w sobie elementy stałości, zaufania i oddania, ale także element ciemności. Jeśli relację człowieka z Bogiem, otwartość duszy wobec Niego, określa się terminem „wiara”, daje się tym samym do zrozumienia, że w relacji ludzkiego „ja” z boskim „Ty” nie zanika nieskończona przepaść między Stwórcą a stworzeniem. Oznacza to, że model partnerstwa, który jest nam tak dobrze znany, w stosunkach z Bogiem nie zdaje egzaminu, ponieważ nie jest w stanie wyrazić dostatecznie wyniosłości Boga i tajemniczości Jego działania.

Dopiero człowiek całkowicie otwarty na Boga potrafi zaakceptować Jego inność, niezrozumiałość Jego woli, która w obliczu naszej woli może się stać mieczem przeszywającym na wylot. Paralelizm zachodzący między Maryją i Abrahamem zaczyna się w chwili radości spowodowanej obietnicą narodzenia się syna, lecz potem podąża aż do ciemnej godziny wejścia na górę Moria, czyli aż do ukrzyżowania Chrystusa, a potem bez wątpienia także do cudu ocalenia Izaaka — czyli do zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Abraham, ojciec wierzących: tytuł ten wyraża szczególne miejsce patriarchy w religii Izraela i w wierze Kościoła. Czyż nie jest jednak rzeczą dziwną, że — bez przekreślania pozycji Abrahama — w początku naszego ludu staje „*Matka wierzących*” i że z Jej czystego i wzniosłego wzorca nasza wiara wciąż na nowo otrzymuje swoją miarę i swój kierunek?

2. Maryja — Prorokini

Tą kontemplacyjną interpretacją pozdrowienia Maryi przez anioła ustaliliśmy — można by rzec — teologiczne miejsce mariologii; odpowiedzieliśmy na pytanie: co oznacza postać Maryi w strukturze wiary i pobożności? Tę głęboką intuicję chciałbym teraz rozjaśnić, analizując dwa aspekty postaci Maryi, które także spotykamy w Ewangelii św. Łukasza. Pierwszy z nich odnosi się do modlitwy Maryi, do jej charakteru medytacyjnego; mogliśmy nawet powiedzieć: do mistycznego elementu w Jej istnieniu, tego elementu, który Ojcowie Kościoła ściśle wiążą z elementem prorockim.

Mam tu na myśli trzy teksty, z których bardzo wyraźnie wyłania się ten punkt widzenia. Pierwszy z nich znajduje się w scenie Zwiastowania: słuchając orędzia anioła, Maryja zaczyna się trwożyć, a jest to święta bojaźń, która ogarnia człowieka, kiedy doświadcza bliskości Boga, Tego, który jest całkowicie Inny. „Ona zatrwożyła się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie” (Łk 1, 29). Termin, którego autor Ewangelii używa

na określenie „rozważania”, zawiera w sobie grecki rdzeń *dialogo*. Maryja zatem pogрузyła się w wewnętrznej rozmowie ze Słowem. Prowadziła dialog z danym Jej słowem, rozmawiała z nim i je rozważała, aby zgłębić jego sens.

Drugi tekst z tej serii znajduje się po opisie adoracji Jezusa przez pasterzy. Tutaj czytamy, że Maryja „zachowywała wszystkie te sprawy” (tj. wydarzenia), „trzymała je razem” i „składała razem” w swym sercu (2, 19). Ewangelista przypisuje tu Maryi ową pamięć akcentującą rozumienie i medytację, która potem w Ewangelii Janowej będzie odgrywać tak ważną rolę w kierowanym przez Ducha Świętego rozwoju orędzia Jezusa w czasach Kościoła. Maryja dostrzega w wydarzeniach „słowo”, zdarzenie, które jest pełne znaczenia, gdyż pochodzi z woli Bożej, która nadaje mu sens. Tłumaczy Ona wydarzenia słowami i zagłębia się w słowa, przyjmując je do „serca” — do owej wewnętrznej przestrzeni rozumienia, w której znaczenie i duch, intelekt i wrażliwość, wizja zewnętrzna i wewnętrzna przenikają się nawzajem, a tym sposobem — ponad pojedynczym zdarzeniem — uwidacznia się całość i staje się zrozumiałe orędzie. Maryja „układa razem”, „trzyma razem”, czyli umieszcza pojedynczy element wewnątrz całości, konfrontuje go, kontempluje i zachowuje. Słowo staje się ziarnem, które upadło na żyzną glebę. Nie zostało pochwycone pośpiesznie, zamknięte pierwszym, powierzchownym rozumieniem, a następnie zapomniane, lecz to, co się dokonuje na zewnątrz, otrzymuje w sercu przestrzeń, w której może pozostać i stopniowo odsłonić swą głębię, chociaż nie zacierą się niepowtarzalność tego, co się wydarzyło.

Coś podobnego jeszcze raz znajdujemy w scenie znalezienia dwunastoletniego Jezusa w świątyni. Najpierw czytamy: „Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział” (Łk 2, 50). Nawet dla wierzącego, dla człowieka całkowicie otwartego na Boga, słowa Boże w pierwszej chwili nie są w pełni zrozumiałe i jasne. Ten, kto się domaga od orędzia chrześcijańskiego bezpośredniej zrozumiałości na równi z banałem, zamyka Bogu drogę. Gdzie nie ma pokory wobec przyjętej Tajemnicy, cierpliwości, która ogarnia sobą wszystko to, co nie zostało zrozumiane, unosi ze sobą i pozwala mu otwierać się powoli, tam ziarno słowa upadło między ciernie; nie znalazło w takim miejscu urodzajnej gleby. Także Matka w tym momencie nie rozumie Syna, ale znowu „zachowuje wiernie wszystkie te słowa w swym sercu” (2, 51). Użyty tu w tekście greckim termin „zachowywać” nie jest ten sam, co w scenie z pasterzami: podczas gdy tam została podkreślona idea „trzymania razem”, wizja jednocząca, tutaj na pierwszy plan wysuwa

się idea „kroczenia przez”, moment trzymania się woli Bożej i przechodzenia przez wszelką próbę.

Za tym opisem Maryi da się zauważyć obraz pobożnego Izraelity ze Starego Testamentu, takiego, jakiego opisują Psalmy, a zwłaszcza wielki Psalm 119 o słowie Bożym. W tym obrazie pobożnego Izraelity jest charakterystyczne to, że kocha on słowo Boże, niesie je w swoim sercu, rozważa je i kontempluje w dzień i w nocy, jest przezeń przeniknięty i ożywiony. Ojcowie Kościoła opisali go zwięźle w sposób piękny i pełen wyrazu, czego przykładem jest tekst Teodora z Ancyry, który pisze: „Dziewica zrodziła... prorokini zrodziła... Słuchaniem Maryja Prorokini poczęła Boga żywego. Naturalną drogą do mów jest bowiem słuchanie”⁷. Występują tu obok siebie macierzyństwo Boże i nieustanna otwartość na Boże słowo: wsłuchując się w pozdrowienie anioła, Maryja przyjmuje Ducha Świętego. Zamieniając się całkowicie w słuch, poczyła Słowo tak bardzo, że Ono staje się w Niej ciałem.

Takie rozumienie słuchania, medytacji i poczęcia ujmuje się teraz za pomocą pojęć i rzeczywistości wziętych ze świata prorockiego: jako Ta, która słucha głębią swego serca i tym sposobem prawdziwie jednoczy się wewnątrznie ze Słowem i może Go dać światu, Maryja jest Prorokiną. Alois Grillmeier w taki sposób skomentował owe refleksje Ojców Kościoła: „Nie dostrzegamy na przykład w obrazie «Maryi Prorokini» najmniejszego śladu pogańskiej mantyki. Maryja nie jest Pytią. Oglądając jednocześnie scenę Zwiastowania... i spotkanie w domu Zachariasza, zauważamy przesunięcie środka ciężkości z elementu ekstatycznego w kierunku wewnętrznego elementu łaski... Jeśli Maryja ma prawo do miejsca w historii mistyki, to Jej postać uzyskuje tam jedyne znaczenie, które w Niej całkowicie się przemieszcza z aspektu marginesowego w stronę aspektu istotnego i wewnętrznego”⁸. Przeto w Niej staje się jasne nowe i ściśle chrześcijańskie pojęcie proroctwa: życie w świetle prawdy, która jest prawdziwym wskazaniem na przyszłość i jedyną słuszną interpretacją wszelkiej teraźniejszości.

W Niej uwidacznia się prawdziwa wielkość i najgłębsza prostota mistyki chrześcijańskiej: nie polega ona na niezwykłych zjawiskach, na ekstazie i wizjach, lecz na ciągłej wymianie istnienia istoty stworzonej ze Stwórcą, na wymianie, w której stworzenie

⁷ Homilia 4 *in deiparam et Simeonem*, c 2 PG 77, 1392 CD. Odnośnie do tego zob. ważny artykuł A. Grillmeiera, *Maria Prophetin*, w: tenże, *Christologische Forschungen und Perspektiven*, Freiburg im Br. 1975, s. 198-216 (cytat jest na s. 207 n).

⁸ A. Grillmeier, dz. cyt., s. 215 n.

coraz bardziej otwiera się na Stwórcę i prawdziwie z Nim się jednoczy w świętym związku oblubieńczym i macierzyńskim.

Pisma świętego nie powinno się psychologizować. Lecz zapewne moglibyśmy jeszcze zatrzymać wzrok na delikatnych śladach, w których ujawnił się konkretnie ten sposób bycia, a mianowicie w biblijnym obrazie Maryi. Dla mnie, na przykład, historia wesela w Kanie Galilejskiej stanowi przypadek tego właśnie typu. Maryja została tam odsunięta na bok. Godzina Pana jeszcze nie nadeszła; wszakże określona godzina, czas publicznej działalności Jezusa, domaga się, by Ona wycofała się i milczała. Wydaje się rzeczą dziwną, jawi się wręcz jako sprzeczność sama w sobie to, że mimo wszystko Maryja zwraca się do sług: „Uczyńcie wszystko, co On wam powie” (J 2, 5). Czyż nie jest to owa wewnętrzna gotowość na to, by pozwolić Mu działać, głęboka wrażliwość na ukrytą tajemnicę „godziny”?

Drugim przykładem jest Pięćdziesiątnica. Czas publicznej działalności Jezusa był dla Maryi czasem usunięcia się na bok, czasem ukrycia. Scena Pięćdziesiątnicy natomiast odwołuje się do początków, które miały miejsce w Nazarecie, i odtwarza kontekst bycia razem. Podobnie jak wówczas Chrystus został poczęty mocą Ducha Świętego, tak teraz z Ducha Świętego rodzi się Kościół. Maryja zaś znajduje się pośród tych, którzy się modlą i oczekują (por. Dz 1, 16): to modlitewne skupienie, które — jak uznaliśmy — stanowiło charakterystyczny rys Jej osoby, na nowo staje się miejscem, w które może wejść Duch Święty, aby dokonać nowego stworzenia.

Na koniec chciałbym jeszcze nawiązać do hymnu *Magnificat*, który — jak mi się zdaje — streszcza w sobie wszystkie te aspekty. Według Ojców Kościoła, w nim najwyraźniej widać to, że Maryja jest Prorokinią pełną Ducha Świętego. Staje się to wyraźne zwłaszcza w słowach przepowiedni, że odtąd będą Ją słać wszystkie pokolenia⁹. Wszakże ta prorocka modlitwa jest cała utkana z wątków starotestamentalnych. To, w jakim stopniu poprzedziły ją kolejne przedchrześcijańskie etapy przygotowawcze, oraz jak bardzo Ewangelista wpłynął na jej kształt ostateczny, stanowi kwestię zupełnie drugorzędą. Św. Łukasz i stojąca za nim Tradycja słyszą w niej głos samej Maryi, Matki Pana. Wiedzą, że właśnie Ona tak mówiła¹⁰. Tak głęboko żyła słowem Starożytności, że sama stała się samym słowem. Tak bardzo

⁹ Por. tamże, s. 207-213.

¹⁰ Jeśli chodzi o dyskusję nad *Magnificat*, zob. H. Schürmann, *Das Lukasevangelium*, t. I, Herder 1969, s. 71-80; S. M. Iglesias, *Los cánticos del Evangelio de la infancia según San Lucas*, Madrid 1983, s. 61-117.

modliła się osobiście i żyła Pismem świętym, tak bardzo go „trzymała razem” w swym sercu, że oglądała w jego słowie swoje życie i życie świata; tak bardzo go wchłonęła w siebie, że w nim znalazła odpowiedź na „swoją godzinę”. Słowo Boże stało się Jej własnym słowem, a Jej słowo zostało przekazane w Słowie Bożym: granice się zatarły, ponieważ Jej istnienie, pogrążone całkowicie w Słowie, było życiem prowadzonym w Duchu Świętym. „Wielbi (wywyższa) dusza moja Pana” — nie w tym sensie, jak wyjaśnia św. Ambroży, jakobyśmy mogli coś dodać Bogu, lecz że powinniśmy uczynić Go wielkim w nas ¹¹.

Wywyższać Pana, czynić Go wielkim, oznacza: zrezygnować ze swojej wielkości, z chwały swego imienia i własnego „ja”, nie domagać się miejsca dla siebie, lecz tworzyć dla Niego odpowiednią przestrzeń, tak by był On bardziej obecny w świecie. Oznacza to stać się bardziej autentycznie tym, czym jesteśmy: nie jakąś zamkniętą monadą, która reprezentuje siebie samą, lecz obrazem Boga. Znaczy to uwolnić się od pyłu i sadzy, które zaciemniają obraz i ukrywają go pod swą warstwą, a stać się prawdziwym człowiekiem zależnym całkowicie od Niego.

3. Maryja w tajemnicy Krzyża i Zmartwychwstania

Tym sposobem doszedłem do drugiego aspektu obrazu Maryi, który chciałem podkreślić. Wywyższać Boga, czyli — jak powiedzieliśmy — uczynić siebie wolnym dla Niego, oznacza ów prawdziwy i rzeczywisty *exodus*, wyjście człowieka z siebie samego, które Maksym Wyznawca opisał w sposób szczególny w swej interpretacji Męki Chrystusa: „przejście z obozu przeciwstawnego do jedności dwóch woli”, które „prowadzi poprzez krzyż posłuszeństwa”

Typowy dla łaski, prorocstwa i mistyki aspekt krzyża, odniesiony do Maryi, odnajdujemy wyraźnie w Ewangelii Łukaszowej najpierw w spotkaniu ze starcem Symeonem. Starzec zwraca się do Maryi w wypowiedzi proroczej: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwić się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie...” (Łk 2, 34 n).

Przy rozważaniu tego tekstu przychodzi mi na myśl prorocstwo Natana, dane Dawidowi po jego grzechu: zabiłeś Uriasza mieczem Ammonitów. „Dlatego właśnie miecz nie oddali się od domu two-

¹¹ Słowo użyte zarówno w tekście greckim (*megalynai*), jak też łacińskim (*magnificat*), które na język polski tłumaczy się jako „wielbi”, dosłownie oznacza „czyni wielkim”, „powiększa”, „wywyższa” (przyp. tłum.).

jego na wieki” (2 Sm 12, 9 n). Miecz, który wisi nad domem Dawida, teraz przeszywa Jej serce. W prawdziwym Dawidzie, Chrystusie, i w Jego Matce, czystej Dziewicy, przekleństwo zostało przełamane i przezwyciężone.

Miecz przeniknie Jej serce — jest to aluzja do męki Syna, która stanie się także Jej męką. Męka ta zaczyna się już w następującej potem pielgrzymce do świątyni: musi Ona przyjąć do wiadomości, że pierwszeństwo ma prawdziwy Ojciec oraz Jego dom, świątynia; musi się nauczyć pozostawiać wolność Temu, którego zrodziła. Musi do końca pozostać wierna swojemu „tak” wobec woli Boga, który uczynił Ją Matką swego Syna, usunąć się w cień i pozwolić iść Jezusowi na spotkanie swego posłannictwa. W chwilach Jej pozostawiania na uboczu, w czasie publicznej działalności Jezusa, pojawia się szczególnie ważny krok, który znajdzie swe wypełnienie na krzyżu w słowach: „Oto syn twój”, którym już nie jest Jezus, lecz Jego uczeń. Akceptacja i otwartość stanowią pierwszy krok, którego się od Niej wymaga; drugim krokiem jest pozostawienie i posłanie Go wolnym. Tylko w taki sposób Jej macierzyństwo staje się kompletne i pełne. Słowa: „Błogosławione łono, które Cię nosiło”, staje się prawdziwe jedynie wtedy, gdy przechodzą w następne: „błogosławieni są ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je” (Łk 11, 27 n). Tak oto Maryja została przygotowana do tajemnicy krzyża, który nie kończy się bynajmniej na Golgocie. Jej Syn wciąż pozostaje „znakiem sprzeciwu, a Ona aż do końca przeżywa cierpienie spowodowane tym sprzeciwem, cierpienie mesjańskiego macierzyństwa.

Obraz Matki Bolesnej, całą swą osobą współcierpiącej, z martwym Synem na łonie stał się szczególnie drogi dla pobożności chrześcijańskiej. W Matce współcierpiącej wszyscy cierpiący wszystkich czasów znajdują najczystsze odzwierciedlenie Bożego współcierpienia, które przynosi jedynie prawdziwe pocieszenie. Każdy bowiem ból, każde cierpienie stanowi w swej najgłębszej istocie odizolowanie, utratę miłości, zniszczone szczęście tego, kto nie jest przyjęty. Jedynie owo „współ” może uleczyć ból.

U św. Bernarda z Clairvaux znajduje się niezwykle zdanie: Bóg nie może cierpieć, ale może współcierpieć¹². Tym sposobem św. Bernard kończy dyskusję Ojców Kościoła nad nowością chrze-

¹² *In Cant.*, s. 26 n, 5, PL 183, 906: *impassibilis est Deus, sed non impassibilis*. Por. H. de Lubac, *Storia e Spirito*, Milano 1985. W tej kwestii na uwagę zasługuje cały paragraf: „Bóg Orygenes”. H. U. von Balthasar wielokrotnie podejmował dotknięty przez niego temat „cierpienia Boga”. Zob. zwłaszcza jego dzieło *Theodrammatik IV. Das Endspiel*, Einsiedeln 1983.

ścijańskiego pojęcia Boga. W myśli starożytnej do istoty Boga należała niecierpliwość czystego rozumu. Ojcom Kościoła trudno było odrzucić tę ideę i mówić o „cierpieniu” w Bogu; wychodząc jednak z tekstów biblijnych, dostrzegali oni bardzo jasno, że „objawienie biblijne burzy... wszystko to, co świat myślał o Bogu”. Zauważyli, że Bóg ujawnia w sobie bardzo głęboką namiętność, która jest wręcz Jego prawdziwym i własnym istnieniem, miłością. A ponieważ jest On Osobą kochającą, nie jest Mu obcy ból przyjmujący formę współcierpienia. W tym kontekście Orygenes pisze: „W swej miłości do ludzi Niecierpliwy został dotknięty miłosiernym współcierpieniem”¹³. Można by rzec: to właśnie krzyż Chrystusa jest współcierpieniem Boga ze światem. W hebrajskim Starym Testamencie współcierpienie Boga z człowiekiem nie zostało wyrażone terminem wziętym z dziedziny psychologicznej, lecz zgodnie z konkretnością semickiego myślenia użyto na jego określenie słowa, które w swym podstawowym znaczeniu oznacza organ ciała, a mianowicie *rahamim*. Termin ten w liczbie pojedynczej oznacza łono matczyne. Podobnie jak „serce” jest siedliskiem uczuć, a lędźwie i nerki są miejscem pożądania i bólu, tak łono matczyne oznacza bycie z innym, jest najgłębszym wyrazem ludzkiej zdolności istnienia na rzecz kogoś drugiego, przyjęcia go do siebie, wytrzymania z nim i obdarzenia go życiem. Tym jednym słowem, wziętym z zestawu określeń opisujących ludzkie ciało, Stary Testament mówi nam, jak Bóg nas gości u siebie i jak nas nosi w sobie ze współczującą miłością¹⁴.

Języki, w które weszła Ewangelia, przechodząc w świat pogański, nie знаły tego typu wyrażen. Wszakże obraz *Piety*, Matki cierpiącej nad martwym Synem, stał się żywym tłumaczeniem tego słowa: w Niej objawiło się macierzyńskie cierpienie Boga. Ona jest *com-passio* Boga, ukazaną w osobie, która dała się całkowicie wciągnąć do wnętrza tajemnicy Boga. A ponieważ życie ludzkie jest zawsze cierpieniem, obraz Matki cierpiącej, a tym samym wyobrażenie *rahamim* Boga, uzyskał w chrześcijaństwie

¹³ H. de Lubac, dz. cyt., s. 286.

¹⁴ W związku z tym na uwagę zasługuje obszerny przypis 52 w encyklice Jana Pawła II *Dives in misericordia*; zob. także przypis 61. Por. też H. Köster, *splagchnon ktl*, w: TWNT, t. VII, s. 548-559. Jest rzeczą znaną, że Orygenes w cytowanym wyżej fragmencie mówiącym o „cierpieniu Boga” używa słowa *splagchnisthenai* i następnie określa go jako współczucie, co nie kontrastuje z niecierpliwością Boga. Köster zresztą (dz. cyt., s. 550) zwraca uwagę na fakt, że w LXX termin *rahamim* tłumaczy się powszechnie nie przez *splagchna*, lecz przez *oiktirmoi*, porzucając tym samym obraz odczuwany jako zbyt surowy i zastępując go jego treścią („współczucie”, „współcierpienie”).

tak wielkie znaczenie. Dopiero w nim osiąga swą pełnię obraz Krzyża, ponieważ Maryja wyraża krzyż, który w miłości uczestniczy w Jej własnym bólu i dzięki temu pozwala nam w swym współcierpieniu doświadczyć współcierpienia Boga. Tak więc cierpienie Matki jest cierpieniem paschalnym, które już zapoczątkowuje przemianę, przeistoczenie się śmierci w odkupieńcze współuczestnictwo w miłości. Mogłoby się wydawać, że zbytnio się oddaliliśmy od słów: „Raduj się”, którymi zaczyna się historia Maryi. Wszakże obwieszczona Jej radość nie jest radością banalną, która się umacnia w zapomnieniu o przepaściach naszego bytu i w związku z tym jest zawieszona w próżni. Jest to rzeczywista radość, która pozwala zdobyć się na *exodus* miłości i dojść aż do palącej świętości Boga. Jest to ta prawdziwa radość, której nie może zniszczyć cierpienie, lecz która — wręcz przeciwnie — dzięki niemu osiąga dojrzałość. Jedynie ta radość, która zdoła oprzeć się cierpieniu i jest od niego silniejsza, jest prawdziwa.

„Oto odtąd błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia” Obecnie błogosławimy Maryję słowami, które składają się z pozdrowienia anioła i Elżbiety, a zatem słowami nie wymyślonymi przez ludzi, ponieważ także o pozdrowieniu Elżbiety Ewangelista pisze, że ona wypowiedziała je napełniona Duchem Świętym: „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona” — powiedziała Elżbieta, a my dosłownie powtarzamy jej wypowiedź. W tych słowach: „jesteś błogosławiona”, jeszcze raz, na początku Nowego Testamentu, przebrzmiewa obietnica dana Abrahamowi, któremu Bóg powiedział: „staniesz się błogosławieństwem. (...) Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi” (Rdz 12, 2. 3). Maryja, która otrzymała wiarę Abrahama i doprowadziła ją do jej celu, jest teraz Błogosławioną. Stała się Matką wierzących, przez którą wszystkie ludy ziemi otrzymują błogosławieństwo. W tym też błogosławieństwie uczestniczymy, gdy oddajemy Jej cześć. Wkraczamy w to błogosławieństwo, gdy wraz z Nią stajemy się wierzącymi i wywyższamy Boga tak, by On zamieszkał pośród nas jako Bóg z nami: Jezus Chrystus, prawdziwy i jedyny Zbawiciel świata.

tłum. ks. Franciszek Mickiewicz SAC